

Regina Smoter Grzeszkiewicz

Dziennik z krótkiej podróży do Izraela (18. 01. 2014 - 25. 01. 2014)

*Ziemia Święta -
chodzę śladami stóp mojego Pana
i cóż powiedzieć mogę,
wzruszenie,
radość, radość,
która przez dni kilka
tak bardzo krótkich,
że aż szkoda
towarzyszyć mi będzie...*

dedykuję Krystynie Carmi, dobroć i szczodrość której przeniosła mnie w ten magiczny świat..

Bethlehem - Lublin 2014

Dzień pierwszy podróży

Po kilku godzinnym oczekiwaniu na odprawę (troszkę wcześniej przyjechałam na lotnisko Chopina w Warszawie z uwagi na warunki klimatyczne w naszym kraju, czyli krótko i dokładnie mówiąc: nadciągająca zima) wreszcie punkt kulminacyjny. Zbiórka całej wycieczkowej załogi. Nasze hasło wywoławcze "Rainbow" (Rainbow Tours, to nazwa Biura Podróży, organizatora wycieczki "Izrael nie tylko dla pielgrzymów"). Wejście na pokład samolotu, mam mieszane uczucia, jak to będzie, gdy zawiśniemy w przestworzach, ostatni telefon do syna - wchodzimy na pokład... Startu maszyny prawie się nie odczułam, tylko ta uciekająca spod nóg ziemia... Siedzenia są trzyosobowe, siedzę z młodym małżeństwem, które wyrusza także na swój własny "podbój" Izraela. Dziewczyna robi zdjęcia - niesamowity widok z okna samolotu, gdy wzbijamy się ponad chmury, podaję swoją komórkę. Są dwie wyjątkowe dla mnie fotografie... Pilot pokładowy oznajmia - proszę Państwa jesteśmy na wysokości 9000 metrów, z lewej strony pozostał Lwów, kierujemy się w stronę Rumuni... a więc lecimy...

Proszę zapiąć pasy, zniżamy się do lądowania. Aparaty, komórki w ruch (wbrew zakazowi by ich nie używać) bo... w dole Tel Awiw. Feeria świateł, ciemny błękit, granat prawie nad miastem ("wzgórzem wiosny" jak się ta nazwa tłumaczy) zawieszony.

Z lotniska Ben Guriona w Tel Awiwie, gdzie wpadłam w objęcia Krystyny Carmi, sprawczyni mojej wyprawy do Erec Israel, wpadłam, ale rozstać się było tak trudno (następne spotkanie także na krótko, dopiero z kilka dni w Jaffo....) jedziemy autokarem do miejsca naszego zakwaterowania - hotelu w Betlejem (hebr. Bethlehem, czyli tłumacząc na j. polski "dom chleba"). Pierwszy widok - palmy rosnące wzdłuż drogi, tak jak nasze lipy czy topole, widok dotychczas mi nie znany. Dużo innych drzew, na pewno są to iglaki, ale zmierzch już się czai za oknami autokaru, rozściela nad autostradą wiodącą w stronę Jerozolimy- bo najpierw tam dojechać nam trzeba, a potem kierunek Betlejem - więc nazw ich nie podam, zresztą powiedziawszy prawdę nie znam... Mnóstwo świateł... Towarzysząca nam p. Katarzyna, pilot grupy jordańskiej (jutro pieczę nad naszą grupą izraelską przejmie ktoś inny) opowiada o tym co zobaczymy, czego doświadczyć będzie nam dane podczas naszej "wędrówki", w cudzysłowie, bo przecież autokarem jeździć będziemy (dzienna trasa do pokonania ok. 240 km, jak w programie wycieczki napisano) opowiada, jak tutejsi kierowcy zachowują się na zatłoczonych ulicach, broń Boże, aby kogoś potrącić (kiedy jest najwięcej wypadków na izraelskich ulicach i dlatego napiszę później, relacjonując komentarze naszego przewodnika - p. Marku, a dlaczego Marku a nie Marka - też napiszę...), oni po prostu lubią na ulicy pogadać..., tak. Zatrzymują się dwaj przyjaciele, znajomi, koledzy, i. t. p na środku ulicy, z lewej rządkiem samochodów za jednym się ustawia, z prawej za drugim, ale nic to. Ukłony, serdeczności wymienić trzeba...

Skończył się szabat (do celu wędrówki dolecieliśmy późnym wieczorem w sobotę), ulicami Jerozolimy wracają z synagogi Żydzi. W kapeluszach z szerokimi rondami, sztrajmlach (okrągłe nakrycie głowy z czarną główką i szerokim rondem, wykonane z bobrzanych lub sobolich futerek, p. Marku żartował sobie, że szerokość tego ronda zależy od zawartości portfela, ale to tylko żart, wszystko uzależnione jest od religijnej rangi, jaką właściciel sztrajmła posiada, a są to nauczyciele Tory i koniecznie żonaci panowie), chałatach, białych koszulach, co w zestawieniu z czernią chałatów i garniturów prezentuje się niezwykle elegancko, a "smaczku" takiej postaci dodają pejsy - długie loczki fruujące na wietrze w towarzystwie brody (czarnej, czasem rudej) okalającej policzek...Idą krokiem zamaszystym, wszak kolacja szabatowa (przepyszna podobno) czeka, i rodzina i.. żona. Co to znaczy, po prawie całotygodniowym przebywaniu poza domem (interesy, studiowanie Tory, spraw innych tysiące, tłumaczyć nie trzeba). Kobiety w szalach na głowie, długie sukienki (szare, albo czarne, co również tchnie elegancją) - obrazy jak w dawnej Polsce, kiedy ci, których już nie ma na szabat podążali..., Polsce, którą znam tylko z lektury przeczytanych książek, bo przecież jeszcze wtedy na świecie mnie jeszcze nie było....

Mam szczęście siedzieć na miejscu przewodnika, czyli na samym przodku autokaru. Zmierzch gęstnieje z każdą chwilą. To co w świetle ulicznych lamp zobaczyć się daje - domy, wszystkie w jednolitej barwie, duże i małe. Zbudowane są z tzw. jerozolimskiego piaskowca - dowiemy się później, akurat tego surowca w tym kraju nie brakuje, więc .. Ale bez żartów. Bardzo elegancko wyglądają takie domy, estetycznie nie drażnią wzroku jak nasza "polska osiedlowa pstrokaczna".

Powoli zbliżamy się do Bethlehem. Przykre wrażenie robi mur oddzielający strefę arabską od żydowskiej (Bethlehem położone jest na terenie Autonomii Palestyńskiej) i coś ściska w gardle - tutaj narodził się Pan Jezus, miał przynieść pokój światu, chciał nas wszystkich do siebie przyciągnąć, obdarzyć radością, zbawić... Puste słowa? A może ja inaczej postrzegam świat niż rdzenni mieszkańcy tych ziem, czyli nikogo nie urażając i Żydzi (oni byli pierwsi) i Arabowie (według ich przekonania także byli pierwsi). Nie wiem.

W hotelu, miła niespodzianka, bożonarodzeniowe akcenty, u nas już po Świętach, tutaj się rozpoczynają (w Izraelu mieszkają Arabowie chrześcijanie, spotkaliśmy nawet z jednego z nich przy starej uliczce w Jerozolimie, gdzie prowadził swoją kafejkę częstując nas (za 2 dolary oczywiście!) wybornym sokiem z granatu), Szopka, jakże inna od naszej polskiej, czy europejskiej - jakieś zwierzaczki - futrzaczki oprószone (oczywiście sztucznym) śniegiem, nie ma Marii, Józefa, Dzieciątka w żłobie... Mikołaj dyndający się na lince przy balustradzie schodów i , co miało być polskim powitalnym akcentem - nasza rodzima muzyka płynąca z głośnika podczas podanej niebawem po przyjeździe kolacji. Ponieważ, nie moje ulubione muzyczne klimaty, więc nie pamiętam kto śpiewał, ale po polsku na pewno.

Kolacja. Bufet. Samoobsługa. Menu ? - surówki, zapiekane bakłażany, pita (to nie podatkowy kwit izraelski, to po prostu placek, w jakim podaje się u nas gyrosy, placek - kopertka, gdzie włożyć można jedzonko, by wygodniej było je spożywać), oliwki, papryka (tak, w środku naszej zimy i czerwona i zielona), sery żółte, (do wyboru), coś na ciepło, kawałek indyka czy kurczaka, owoce a do picia soki (granat, pomarańcza, ananas), kto sobie życzy herbatkę - bardzo proszę - za... dolara... Na deser mandarynka. Cóż powiedzieć więcej mogę. ?

Po kolacji czas wolny, pobudka przed 6 rano nazajutrz, śniadanie i...wyjazd na trasę. No dobrze. Przyrznic, myję ząbki, a jeszcze coś - komfort! sama mieszkam w pokoju, więc nikt mi, ani ja nikomu przeszkadzać nie będę, co okazało się bardzo dobrym rozwiązaniem, kiedy nad ranem włączył mi się "szwendacz" (ok. 3 godziny tamtejszego czasu, u nas byłoby to ok. 4. 00). Nie ma mowy o spaniu. Zimno w pokoju, noce tutaj mimo plusowej temperatury są bardzo zimne, a że starsze panie czasem miewają problem z techniką i językiem angielskim, więc nie włączyłam klimatyzacji, ale, w moim pokoju stoi solidnie wyglądając szafa, z ciekawości zaglądam do środka. Co za ulga, koce, poduszki. Luksus! Wtedy właśnie powstał pomysł, by to co zobaczę, czego doświadczę opisać, zachować dla potomnych, albo zwyczajnie opowiedzieć o niecodziennej w moim przypadku wyprawie, którą, jak pisałam na wstępie zawdzięczam - Krystynie Carmi, która z właściwą sobie determinacją zorganizowała mi wyjazd. Jest zatem ten dziennik także moim podziękowaniem dla Niej za ten wspaniały gest.

dzień drugi podróży

Jest niedziela, 4. 30 tutejszego czasu, budzi mnie po krótkiej drzemce, pod ciepłym kocem, o odkryciu którego pisałam powyżej pianie koguta. Koguty w Bet lehem? *Piotrze, zanim kur zapiej po trzykroć mnie się zaprzysz...* Wszystko jasne. Prysznic. Garść suszonych owoców (darowanych przez Krystynę na lotnisku) na przegryzkę. Zjeżdżam windą na dół. Cisza. Prawdziwa cisza, wszyscy jeszcze śpią, ale jest klucz w zamku wejściowych drzwi do hotelu. Wychodzę na zewnątrz. Ziąb. Nic to. Jestem tutaj!! Dwie żółte taksówki (arabskie) pomykają przez tę ciszę w sobie znanym tylko kierunku. Radość, pragnienie poznać tego co nieznane są ze mną:

na tej ziemi, przed laty

*postawiłeś Panie swój pierwszy krok,
potem następnych wiele,
a gdy dorosłeś do zadań
Tobie wyznaczonych
szedłeś w pyle dróg
w zapachu słońca
dobre słowo
i miłość wielką niosąc ludziom...*

*dziś śladami Twymi chodzę,
w wyobraźni przywołuję tamte dni
i zrozumieć pragnę świat
urządzony na teraz
i tamten sprzed lat
w tej scenerii upływającej
jak życie ludzkie -
powoli, niezmiennie z Twojego nakazu
i jednej rzeczy tak bardzo mi brak, Panie
miłości pośród ludzi...*

Warto było rano wstać. Ledwie wróciłam na górę "zaryczał" (to nie moje określenie) muezzin, po prostu rozdarł ciszę poranka...

Tęsknota w tym śpiewie za wolnością, miłością. Mam łzy w oczach. Stoję przy oknie, a w moim sercu budzi się Duch Święty, i z moich ust też lecą słowa modlitwy, tylko że ciche (bo w tym miejscu nie mogę krzyknąć do Boga) - nie wiem w jakim języku, Bóg sam go podał [zainteresowanych tą tematyką odsyłam do Dziejów Apostolskich rozdz. 2, 1 - 14]. Czuję tylko, że proszę Boga, tak jak ten Arab o pokój, o wolność dla tych narodów, o zgodę pomiędzy synami Abrahama - Ismaelem i Izaakiem... I znowu cisza, a potem po raz kolejny kur się odezwał...

Trudno mi jednym, a nawet wieloma słowami opisać, co w tym dniu dane było mi przeżyć. Podobno podczas stwarzania świata Bóg rozdzielił piękno w skali 1 - 10, liczba 9 przypadła Jerozolimie... Starożytne budowle z czasów Heroda, kościoły, bazyliki, cerkwie - w tym podobno najpiękniejsza zlokalizowana w Dolinie Cedronu (nasza polska Dolina Jozafata), objęta patronatem samego współczesnego cara Rosji - Putina (p. Marku, znowu żarty się trzymają, ale to normalna rzecz, źle by się działo, gdyby było inaczej), który chcąc umocnić swoją pozycję polityczną posyła duże pieniądze do Izraela na odnowę świątyń, by tym samym pozyskać akceptację stosownych gremiów w zawikłanym politycznym świecie...

Pierwszy cel naszej wędrowki w dniu dzisiejszym to Dolina Cedronu, w przeszłości przepływała tędy rzeka Cedron.... Co przykuwa naszą uwagę? Szalenie rozległy, od stuleci wciąż funkcjonujący cmentarz żydowski. Cmentarz zupełnie inny od tych znanych z terenu Polski czy wschodniej Europy. Morze macew... położonych poziomo, różniących się od siebie jedynie kształtem - prostokątne, lub zaokrąglone w górnej części, wszystkie jasne, oczywiście ze stosownym epitafium zaczynającym się od liter Pe Nun - נפ (jego twarz, albo interpretując to po polsku: tutaj spoczywa), epitafium, w którym piszą wszystko co najlepsze, nie ważne jak żył i jakim był na ziemi... (znów cytuję p. Marku...), czasami epitafium zakończone jest charakterystycznym, stosowanym w judaizmie zwrotem: tehe niszmato cerura bicor" - "niech dusza jego/jej zawiązana będzie w węzełek życia" - jest to odpowiednik chrześcijańskiego sformułowania "niech odpoczywa w pokoju", przy czym pisze się tylko początkowe litery każdego wyrazu: נפ ופוקו ale dokąd dusza zmarłego ma spoczywać w pokoju? Oczywiście aż do dnia zmartwychwstania, i to tłumaczy, dlaczego tak wielu Żydów (praktycznie chciałby każdy) wybiera jako miejsce swego oczekiwania na zmartwychwstanie Dolinę Cedronu. Kiedy przyjdzie Mesjasz i wszystkich obudzi na Dzień Sądu stąd będzie najbliższe spotkanie... Co do mnie, nie mogę uwierzyć że tu jestem, przypominają mi się z dzieciństwa opowieści mojej babci o Dolinie Jozafata, nigdy nie wiedziałam

gdzie jest ta Dolina, a teraz widzę ją na własne oczy...).

Stara Jerozolima. Gwarna mowa bo turystów mnóstwo (język hebrajski, arabski, rosyjski, angielski, japoński, chiński, niemiecki, polski, przynajmniej takie usłyszałam, ale jestem pewna że przyjeżdżają tutaj ludzie z całego świata, np. w Jaffo widziałam grupę hinduskich kobiet, starszych wiekiem, niskiego wzrostu, w tradycyjnym sari, zmęczone były ich twarze, jakieś zabiedzone..), kolorem twarzy, słowem wieża Babel. Wąskie uliczki przy których rozsiadło się mnóstwo straganów, a czego tu nie sprzedają: pierwsza rzecz pamiętki, następnie owoce, warzywa, pieczywo (w tym słynne bajgle - podłużne, jeżeli chodzi o kształt obwarzanki, słodkie, posypane sezamem, palce lizać!!!), przyprawy korzenne i ziołowe, słodczyce ("cukierkowy zawrót głowy"), koszulki, suknie, spódnice, szale, biżuteria, kryształy, wyroby ze srebra, brązu (menory, menorki, takie malutkie, mikroskopijne wręcz), fajki wodne, widziałam nawet dywaniki, na których muzułmanie odpowiadają swoje modły, a jeden Arab, starszy wiekiem, kiedy chciałyśmy kupić bajgle, czytał *Koran* (żał że nie mogłam go sfotografować - różnie mogłoby to się skończyć), galanteria skórzana... Ceny tychże rarytasów bardzo różnorodne, przykład: chciałam kupić szalik dla koleżanki, obowiązkowo czarny (Krystyna nosi żałobę po zmarłym niedawno mężu)

- proszę bardzo 25 dolarów,
- dziękuję, nie mam,
- chwileczkę, 15 dolarów,
- nie mam, to 10...,
- wyciągam z kieszeni 9, dobrze...

Istota handlu to targowanie się o cenę. Trzeba to robić wytrwale, jak sprzedawca podaje wysoką, zaniżać, aż do do ubicia targu, i na tym polega cały urok robienia zakupów na Bliskim Wschodzie (bo w ten obszar geograficzny Izrael jak najbardziej się wpisuje). Niesamowite wrażenie zrobił na nas chłopak niosący na dużej desce mnóstwo bajgli i co ciekawe na głowie...

Wąskie uliczki - Via Dolorosa. Marzenie tysięcy chrześcijan, by pobyć tutaj chociaż przez chwilę sercem i wzrokiem dotknąć przestrzeni, którą przemierzał Jezus zginając się pod ciężarem krzyża w drodze na ukrzyżowanie, w drodze wiodącej do naszego odkupienia... Łatwo sobie wyobrazić jak wyglądał ten smutny scenariusz w czasie gdy miała miejsce Pańska męka. Wrzeszczący tłum: "ukrzyżuj, go, ukrzyżuj.... Jezus potraktowany jak złoczyńca - Jezus, młody, wysportowany mężczyzna, którzy przez lata przemierzał góry i doliny Galilei, pustynne obszary w drodze do Jerozolimy, zbity, skatowany upada pod ciężarem krzyża, krzyża który dla zdrowego człowieka nie był aż tak ciężki. Twarz zalewa Mu pot i... krew, a mimo to świadom swojej odpowiedzialności przed Ojcem za nasze zbawienie, a nade wszystko posłuszny Bogu Ojcu, z sercem przepełnionym miłością do każdego człowieka, miłością która wylewa się z tegoż serca, idzie ... Tłum nie reaguje na Jego ból, jest obojętny, pozostaje w tym momencie naprawdę tylko tłumem. Ale wśród tych ludzi znalazła się kobieta o imieniu Weronika, która nie zważając na to jak ją potraktują rzymskie władze Jerozolimy (czy zostanie uwięziona, czy ukarana w inny sposób, przecież złoczyńcom litości okazywać nie można!!, tym bardziej nie może zrobić tego kobieta, status której w tamtym okresie był nie do pozazdroszczenia), podchodzi do Jezusa, zdejmując ze swoich ramion okrywającą ją chustę i ociera twarz Pana...Myślę, że komentarz jest zbyteczny. Zatrzymaliśmy się na chwilę przed kamienną tablicą z napisem: 6 ST/ PIA VERONICA FACIES CHRISTI Chusta Weroniki podobno zachowała się do dziś.

Potem był Szymon Cyrenejczyk, zupełnie przypadkowo znalazł się tego dnia w Jerozolimie, być może przyjechał z dalekiej Cyreny w sprawach handlowych, lub osobistych - tego nie wiemy, faktem jest że przymuszony został przez rzymskich żołnierzy do niesienia krzyża, i tak został zapamiętany i uwieczniony w ewangelicznym zapisie jako ten, który pomagał nieść krzyż Jezusowi...

Via Dolorosa - Droga Krzyżowa, mijamy kolejne stacje w ciszy w skupieniu, chociaż dokoła kolorowy, barwny tłum, ale w naszych sercach jest cisza, patrzę po twarzach koleżanek, kolegów z grupy - na każdej z nich wymalowana zaduma, ściągnięte brwi, w kącikach oczu łza, jedna, druga.... Moja, nasza Droga Krzyżowa?

Kościół Narodów, zwany także Kościołem Getsemani, Ogród Oliwny w którym modlił się Jezus (teraz wiem, moim przewodnikiem w tym przedmiocie była Krystyna) iż to nie jest prawdziwe miejsce modlitwy naszego Pana, tamto jest zbyt święte, zbyt przesiąknięte jego krwawym potem by je upubliczniać, to co oglądają turyści to zwykły zamiennik..., to taka, wydaje mi się istotna uwaga, ale w chwili gdy tam jestem nie znam jeszcze całej prawdy więc na swój sposób przeżywam obecność w tym miejscu. Przewodnik pokazuje nam najstarszą rosnącą w Ogrodzie oliwkę, według badań dendrologów (drzewoznawców mówiąc po prostu) jej wiek wynosi ok. 2000 lat, a więc wszystko wskazuje na to że jest współczesna Jezusowi... być może, że jest świadkiem jego duchowej walki - żal tylko, że nic powiedzieć nie może.

Bazylika Grobu Pańskiego - oznakowane miejsce gdzie cesarzowa Helena odnalazła krzyż na którym był Jezus rozpięty, a także pozostałe krzyże dwóch złoczyńców, i wtedy powstał problemem - który z nich rzeczywiście należał do Jezusa. Jak głosi legenda w pobliżu miejsca odkrycia przechodził kondukt żałobny, cesarzowa wpadła na pomysł, by nad ciałem zmarłego wznieć kolejno odkopane drzewca, przecież krzyż Jezusa musi być cudownym krzyżem. Jej pomysł okazał się bardzo dobrym - zmarły z chwilą gdy wzniesiono nad nim drzewce z krzyża Jezusa ... ożył z stąd niezaprzeczalna pewność, iż odnalezione drzewce jest tym prawdziwym kawałkiem Jezusowego krzyża...

Po trzech dniach Jezus zmartwychwstał - jesteśmy w przeogromnej budowli, gdzie poza oznakowanym miejscem odnalezienia krzyża (właściwie wg. pierwotnej wersji to bazylika powstała na miejscu znalezienia drzewca, tylko syn cesarzowej stwierdził iż wzniesiona budowla jest za mała, nie oddaje istoty tego podniosłego i jakże istotnego dla chrześcijaństwa wydarzenia, więc z czasem, z upływem lat wzniesiono okazała budowle) znajduje się płyta odsunięta z grobu Jezusa - w chwili gdy zwiedzamy bazylikę klęcząc przed płytą prawosławni (tego dnia jest tutaj kilka wycieczek, więc poruszamy się w międzynarodowym składzie, ale nie tylko. Również w obrębie bazyliki znajduje się Kaplica Grobu Pańskiego, do której idą i idą tłumy...

Bazylika Grobu Pańskiego jest tak urządzona że chrześcijanie reprezentujący sobą różne odłamy chrześcijaństwa (katolicy, prawosławni, greko - katolicy, Ormianie, Koptowie, chrześcijanie etiopscy) mają tutaj wydzielone miejsce do sprawowania obrządków liturgicznych.

Wieczernik, miejsce gdzie Jezus spożył z uczniami ostatnią wieczerzę, miejsce dla nas Polaków symboliczne, bo tutaj modlił się sam Jan Paweł II (o drugim takim miejscu gdzie przebywał błogosławiąc wiernych napiszę w dalszych relacjach...

Spacer uliczkami starej Jerozolimy dobiega końca. W uszach jeszcze dźwięczy różnojęzyczny gwar, mimo woli przypomina się opowieść o biblijnej wieży Babel, ale chyba jest w tej opowieści sporo prawdy, bo skąd by się wzięły te obce słowa, zwroty..., tylko ludzi śmiech jest podobny i łyżki takie same, ale...

Miejsce zaśnięcia Marii, Bożej Matki. Tutaj po raz pierwszy w życiu słyszę słowa iż umierają tylko ludzie grzeszni - Maria była bezgrzeszna, tłumaczy p. Marek, nawet Jezusa urodziła w sposób bezgrzeszny, bez obcowania z mężczyzną, zatem, Ona nie umarła, ale zasnęła...

Wąskie jerozolimskie uliczki, Via Dolorosa, o której pisałam wcześniej, to nie tylko siedlisko przeróżnych straganów, pachnący egzotyką różnobarwny i różnojęzyczny tłum, chwila ciszy dostrzeżona w jakimś zakamarku, to przede wszystkim mekka złodziejasków. Nasi przewodnicy ostrzegli nas przed wyprawą w ten "inny" świat, więc każdy głęboko jak tylko może chowa resztki szekli, dolarów... Lepiej złęgo nie kusić... Straszna drożyzna. My narzekamy, że u nas nieciekawie pod względem cen, ale tutaj - coś człowieka trafia, gdy za kropelkę kawy (50 ml.) trzeba zapłacić 4 \$, albo za małą butelkę wody, która u nas kosztuje od 1, 20 gr - 1, 80 gr. one dolar (3, 20 złotego).

Nieodłącznym elementem jerozolimskiego krajobrazu (ale nie tylko, Akko, Bethlehem) są koty...Czarne, czarno - białe, rude, samotne i w grupki złączone (po trzech, czterech) żerują na śmietnikach, słowem polski obrazek przeniesiony troszkę dalej poza pole najbliższego widzenia...

Wracamy do Bethlehem - Bazylika Narodzenia, miejsce, gdzie Pan Jezus się narodził dla świata - dla mnie też. Jerozolima, jeden z cudów świata, Bethlehem, albo nasze, polskie Betlejem cześć składowa tegoż cudu...Bethlehem, Bethlehem, czyli "dom chleba" położone jest w strefie arabskiej, gdzie żaden Żyd nawet postać nie może, a cóż dopiero pomieszkać, choćby w hotelu (nasz nazywa

się Nativity Hotel), więc nasz przewodnik p. Marek, rodem z byłego Związku Radzieckiego od 50 lat mieszkający w Izraelu rozstaje się z nami w Jerozolimie. Pan Marek, niezwykle inteligentny człowiek obdarzony swoistym poczuciem humoru, a przy tym posiadający ogromną wiedzę propo Izraela i w ogóle, zaciąga troszkę po polskiemu - nie mówi (na przykład): Żydzi byli tu, czy tam, tylko - *Żydzie byli...* By nas nie zgubić, a tłumy tutaj ogromne (czas wycieczek się zaczął) wyciąga ku górze rękę z samochodową anteną, która połyskuje w jerozolimskim słońcu...

Wreszcie "w domu", kolacja o godz. 18. 00, prysznic i ... spać. Oczywiście do 24. 00, potem nie wiedzieć czemu włącza mi się "szwendacz", więc opatulam się kocem, wyciągam notes, i opisuję wrażenia z dnia który przeminął. Sporo tych wrażeń, krótka drzemka nad ranem i.. przegapiłam śniadanie. Kiedy zesłam na dół moja grupa szykowała się do odjazdu - pędem po plecak, komórkę, bez nie niej nie byłoby żadnej fotografii!! Łyk wody, kilka ciastek schwytych w biegu na jadalni i.. jedziemy...

dzień trzeci podróży

Zwiedzamy jeden z najnowocześniejszych izraelskich szpitali Hadassah, skąd takie określenie - jego fundatorkami były kobiety skupione w Stowarzyszeniu Kobiet Izraelskich w Stanach Zjednoczonych o nazwie "Hadassah" (na marginesie dodam iż imię "Hadassa" (po persku "Ester") nosiła jedna z żydowskich dziewcząt uprowadzona wraz z innymi do niewoli babilońskiej przez Nabuchodonozora. Długa i ciekawa jest historia Hadassy (Estery) podczas pobytu na zamku w Suzie, gdzie w końcu została oblubienicą króla Aswerusa i tym samym uratowała żydowski naród od zagłady - polecam więc zainteresowanym lekturę "Księgi Estery", którą znajdziecie w Biblii.

Wracając do samego szpitala, jako placówki niezwykle ważnej dla zdrowotności narodu żydowskiego - jego budowa, wyposażenie w niezbędną aparaturę (a jest to najnowocześniejsza aparatura medyczna na świecie), obsada personalna to wszystko zasługa wspomnianych Pań, ale proszę sobie wyobrazić iż sam (nie żyjący już) premier Izraela Ben Gurion) zwrócił się do nich o tę pomoc i to posunięcie okazało się bardzo trafnym. Przy wejściu do pomieszczeń szpitalnych zobaczyliśmy wiele tablic z nazwiskami darczyńców, którzy wzorem kobiet ze stowarzyszenia wyłożyli znaczne kwoty na potrzeby szpitala.

W obrębie obiektu znajduje się na wskroś nowocześnie urządzona synagoga (co wcale nie oznacza, że brakuje w niej podstawowych elementów wyposażenia: aron - ha kodesz (szafa ołtarzowa, gdzie przechowywane są zwoje Tory), bima (mównica), bowiem przebywający dłużej na leczeniu potrzebują poza medyczną, także duchowej opieki... Nasz przewodnik p. Marek zakłada na głowę taśmę by uzmysłowić nam i pokazać zarazem jak ma stawać przed Bogiem pobożny, wierzący Żyd, a tych w Izraelu jest wielu: ortodoksi, ultraortodoksi, chasydzi....

Synagogę zdobi 12 witraży zaprojektowanych i wykonanych przez samego Marca Chagalla. Światowej sławy artysta ukazuje na nich dzieje rodziny Jakuba, jego synów (a tym samym dzieje całego narodu żydowskiego, bo przecież od owych 12 synów wywodzi się 12 plemion Izraela) wplatając w ową historię także okruszki swego dzieciństwa, akcentując czas Zagłady (z hebr. Shoa).

Zakupy, drobne, bo drożyzna niesamowita, woda - bez niej ani rusz... jedziemy dalej. Yad Vashem - Muzeum Miejsce Pamięci. Zgromadzone eksponaty to przede wszystkim zachowana dokumentacja, fotografie, przedmioty codzienne użytku, odnalezione na terenach obozów koncentracyjnych, w opustoszałych domostwach, niesamowite wrażenie robi zachowana lalka, którą bawiła się kiedyś jedna z tylu zgładzonych żydowskich dziewczynek... Obok stałych wystaw prezentacja multimedialna - transporty, łapaniki, wywózki do obozów, wspomnienia tych co przeżyli..., ze ścian patrzą na nas twarze dzieci, dorosłych, starców i kobiet, smutne, uśmiechnięta, słowem jedna chwilka zatrzymana w kadrze (na wieczne wspominanie) przed Zagładą...

*już nie ma Hany
spłonęła w Treblince*

*Izaak i Lejb
swoją obecność
zostawili w getcie
mały Dawid
nie będzie mędrce
Rywka pod chupą nie stanie
wiatr rozwiął dym -
pamięć
rozprzestrzenił po świecie....*

Nie można przejść obojętnie wobec zachowanych w taki sposób ostatnich chwil z życia tych ludzi. Ostatni etap zwiedzania to sala, gdzie pod kopułą znajduje się 600 fotografii osób, nazwiska których oraz miejsce zamieszkania przed unicestwieniem udało się ustalić. W dole znajduje się głęboka studnia, w której odbijają się zachowane fotografie - ma to wymowę symboliczną, to jakby odbicie ich życia, istnienia w ogóle, bo w judaizmie nie dokonuje się kremacji ciał, wierząc że tylko zachowane kości, tak, jak prorokował Ezechiel wskrzeszone zostaną do życia w Dniu Ostatecznym, a ciała tych ludzi spłonęły w krematoryjnych piecach. W ciszy i skupieniu przechodzimy Alejkami Zasłużonych Wśród Narodów Świata, są to symboliczne, wetknięte w ziemię tabliczki, na których można odczytać nazwiska: Ireny Sendlerowej, Raula Wallenberga...

Muzeum Pamięci Dziecka - podczas holocaustu z 6 milionów zamordowanych Żydów 1 milion stanowiły dzieci... Muzeum jest tak urządzone, że w szeregu ustawionych pod różnymi kątami luster odbijają się stale płonące płomyczki więc jest ich okrągły milion, tłumaczy p. Marek...

*"ich płacz na wieki zwił wśród gwiazd"
ich serc ostatni krzyk
zaniósł wiatr
przed Boży tron
dlaczego milczałeś Adonai
dlaczego
nie spieszyłeś na ratunek?*

*ich ojców i matek cienie
dziś
ulicami świata chodzą
szukając śladów
spopieliałych stóp
a wiatr cichutka nocą
szepcze
imion tysiące*

Wychodzimy na zewnątrz, panująca pośród nas cisza jest aż nazbyt wymowna... Pomnik - Janusz Korczak z grupką swoich wychowanków...; zginęli wszyscy w Treblince.

Zostawiłam w Yad Vashem pracę p. Stanisława Zybały *Taką Cię widzę Radecznico*, w której zamieścił nazwiska pomordowanych radecznickich Żydów, a także zbiorek swoich wierszy dedykowanym żydowskiej społeczności ze Szczebrzeszyna - *W dymie z kominów ich pieśń...*

Wieczorem zorganizowano nam wyprawę do ... Jerozolimy, tej części miasta, gdzie mieszkają normalni, w sensie nie ortodoksyjni Żydzi (są jeszcze ultraortodoksi, o których wspominałam wcześniej, ale ci zamieszkują tylko i wyłącznie dzielnicę jerozolimską zwaną Mea Szearim. Nie można wejść normalnie na teren dzielnicy, więc jedziemy bardzo, bardzo wolno jej uliczkami podglądając z twarzami przyklejonymi do szyb autobusu to niecodzienne, egzotyczne dla nas życie. Niesamowity świat, jakbym przeniosła się do przedwojennej Polski. Pejsy, kapelusze, brody, chałaty, cyces.... Wąskie uliczki, autobus ledwie się przez nie przeciska, a przy tym niesamowicie

zaśmiecione, brudno, rozwiewane przez wiatr ogłoszenia, bo przecież ci ludzie nie czytają gazet, nie oglądają telewizji, więc wszelkie ogłoszenia o charakterze publicznym przyklejane są w formie plakatu do ścian domów. Dziwny to świat, wypełniony przez tych Żydów, dla których Bóg i Tora stanowią jedyny cel i sens życia... Po wizycie w Mea Szearim przyjeżdżamy pod Ścianę Płacz. Nie umiem opowiedzieć moich wzruszeń, wtykam kvitlech w szczelinę przedwiecznego muru, symbolu dawnej duchowej wielkości Izraela. Są łzy, jest Bóg, obecność którego najwyraźniej czuję...

dzień czwarty podróży

Ściana Płacz, czyli Ściana, jak mówią Żydzi. Z tą Ścianą związany jest pewien dowcip - otóż pewnego razu przyjeżdża pewien bogaty Żyd ze Stanów do Jerozolimy, zatrzymuje taksówkę i prosi by go zawieźć pod Ścianę Płacz - usłużny taksówkarz przywozi człowieka pod mury Centralnego Banku Izraela...

Przed wejściem szczegółowa kontrola przeprowadzana przez Arabów, ponieważ sektor do którego chcemy wejść do nich należy. Mijamy na razie to wyjątkowe miejsce (byliśmy tam wczoraj wieczorem) by przedostać się na Plac Świątynny. Idziemy do miejsca, gdzie kiedyś znajdowała się duma i centrum duchowego życia Żydów - Świątynia. Pierwsza, zbudowana przez samego króla Salomona, kolejna wzniesiona przez Heroda. Znienawidzony był to król, ale czego się nie robi by zyskać przychylność ludu. Zburzona w 70 roku przez wojska Tytusa, już nie powstała w sensie fizycznym jako budowla, pozostał po niej jedynie mur wzniesiony wzdłuż zachodniego zbocza Góry Świątynnej (wspomniana wcześniej Ściana Płacz).

Dziś w miejscu Świątyni stoi okazały meczet, nieco dalej znajduje się Kopuła Skały (często nazywana mylnie meczetem). Kopuła wzniesiona nad skałą, na której Abraham, jak wierzą Żydzi miał złożyć w ofierze Izaaka, a jak postrzegają Arabowie, miał to być Ismael...

Namiastką Świątyni w sensie duchowym jest wspomniana wcześniej Ściana, czyli zachowany potężny kawał muru, będący pozostałością po Świątyni zbudowanej przez Heroda, gdzie przychodzą się modlić współcześni Izraelici. Tutaj, tak, jak niegdyś w Świątyni panuje podział na część męską, gdzie tylko sami panowie oddają się kontemplacji przed Najwyższym mając nad głową niebo - symbol wolności, miejsce Bożej chwały i odwieczne miejsce Jego zamieszkania (oprócz tego, Bóg ma inną siedzibę, którą sam sobie wybiera - nasze serca) i żeńską, gdzie przychodzą, oczywiście z nakrytymi głowami kobiety. Zauważyłam, że zarówno mężczyźni jak i kobiety z lekka się poruszają podczas odmawiania modlitw. Chcąc zaspokoić moją ciekawość (niektórzy Znajomi twierdzą, że jest to moja wrodzona wada) dla czego to robią, znalazłam w jednej bardzo mądrej książce kilka wyjaśnień:

1). Talmud (opracowanie przekazywanych z pokolenia na pokolenie nauk, tzw. ustnej Tory spisane w formie obszernego komentarza) wyjaśnia, że w ten sposób znajduje swój wyraz ekstaza, w zgodzie z psalmem 35 (wers 10) - "Wszystkie moje kości powiedzą: kóż, o Panie podobny do Ciebie",

2). mistycy żydowscy widzieli w tym kołysaniu odbicie chybotliwego płomyka żydowskiej duszy, iskiereki ze świętego Bożego światła, jednoczącej się ze swym źródłem,

3). filozof Jehuda Halevi (nota bene utalentowany poeta hiszpański, twórca przepięknych psalmów o Syjonie (postrzeganym jako siedziba Bożej chwały - Szechiny), kołysanie tłumaczył w sposób bardziej praktyczny, twierdząc że zwyczaj ten pochodzi z odległych czasów, kiedy nie wszyscy mogli sobie pozwolić na zakup modlitewnika i jeden Żyd zaglądał przez ramię drugiemu, co tam jest napisane...

4). są tacy, co tłumaczą że kołysanie, czy kiwanie się (bo tak też można to zachowanie określić pomaga natchnąć serce oddaniem dla Boga lub strząsnąć z siebie świeckie myśli przychodzące podczas modlitwy

5). może to być także "wrodzone" zachowanie z czasów, gdy Żydzi jako nomadzi wędrowali po pustyni i jadąc na wielbłądzie kołysali się w przód i w tył, albo asekuracja przed zaśnięciem..¹.

Jest jeszcze jedna interpretacja modlitewnego kołysania, ale moim zdaniem trochę szokująca nie - Żydów, więc tych, co chcą ją poznać odsyłam do lektury podanej w przypisie encyklopedii... Dziwnie to wszystko brzmi, ciekawie, ale to jest "żydowski świat", a w tym "świecie" "wszystko jest możliwe... Kobiety modlące się pod Ścianą, podobnie jak mężczyźni mają swoje modlitewniki, bezczelnie sfotografowałam okładkę jednego z nich, odłożoną na bok - nikt nie krzyczał, to chyba można?

Z Jeruzolimy jedziemy do Galilei. Po drodze pustynia Negev, a w jej obrębie nieco mniejsza pustynia Judzka. Niesamowite wrażenie robią przeogromne masy skał, piasku. Propo skał - z kamienia tzw. jerozolimskiego budowane są wszystkie domy w całym państwie, zatem każde miasto o miasteczko ma swój niepowtarzalny urok, a propo miast ciekawe powiedzenie, cytuję naszych przewodników: *Jeruzolima się modli* (bo to duchowe centrum nie tylko judaizmu, ale i chrześcijaństwa, i islamu...) *Hajfa - pracuje* (tutaj znajdują się najważniejsze zakłady przemysłu ciężkiego Izraela), a *Tel Awiw się bawi...*, z tą zabawą to było ciekawie, komentuje p. Marek, bo chciano wybrać miasto na światową stolicę gejów!!!, ale nie wyszło. I dobrze, Bóg zwyciężył. Można chyba tak powiedzieć. Ten Bóg, który tak bardzo umiłował swój naród i nadal (cierpiąc z powodu różnych jego poczynań, ale nie nasz to problem) - kocha.

Jerycho. Najstarsze miasto świata. Po drodze mała stacyjka, a tu niespodzianka - przesympatyczny wielbłąd, chyba za bardzo zawłaszczony przez swojego pana, który zbija na nim kasę - 1 dolar za fotografię na wielbłądzie, 3 za przejażdżkę na nim. Czy potrzebny jest komentarz? Ale są chętni, a ci, co nie mają albo pieniędzy, albo ochoty, bezczelnie obfotografują wielbłąda, w końcu nie ogląda się tak sympatycznego zwierzaka na co dzień...

Jerycho. Szczątki odkopanych przez archeologów potężnych murów, które jak biblijna wieść głosi runęły podczas okrążania miasta przez Izraelitów i dęcia w ... trąby. Szok. To nie były żadne trąby, kto miał je wędrującym po pustyni Żydom wykonać. Nasza p. przewodnik wyjmuje z torebki ... szofar i dmie w niego. Ciekawie brzmiący głos, nieco "ochrypły" wydobywa się z tejże "trąby". Czy już wszystko jasne? Podczas okrążania Jerycha Izraelici dęli w ... szofary - zakręcone baranie rogi, które dziś można kupić w Izraelu w każdym porządnym sklepie z pamiątkami, na jerozolimskim bazarze. Szofary, w które się dmie podczas Jom Kipur - Sądny Dzień przed Rosz - ha Szana, Nowym Rokiem żydowskim) -

*stary szofar
w wysmukłych dłoniach kantora
zachłystuje się gonitwą
słów pokornych
słów błagalnych
o darowanie win prosząc*

*w ten czas
Wiekuiasty zasiadł na tronie
cisza otuliła niebios wrota
On sam te pracę wykona
każdą łzę policzy
każdy ból złagodzi
winę przebaczy
karę wypisze, odmierzy...
zrzuci znieścacka potępienie*

Jom Kipur

¹ A. Unterman, *Encyklopedia legend i tradycji żydowskich*, Warszawa 1994, s. 185 - 186.

*dzień Sądu
oczyszczenia błogosławione chwile
nawet wiatr lka wzruszony
a cóż dopiero
biednego Żyda serce...*

*umilkły szofaru jęki bolesne
oczekiwanie
w otwartych drzwiach bóżnicy stoi
Jom Kipur nad ziemią
nad czasem...
Jom Kipur*

Zagalopowałam się troszkę, dopiero styczeń, nowy żydowski rok na przełomie sierpnia/września ..., ale chciałam uzmysłwić Czytelnikom, jak to było z tymi trąbami....Na pustynię, a dokładnie do twierdzy Masada udamy się w dalszej części naszej podróży...

Bet She'an - ruiny starożytnego miasta położonego w granicach Narodowego Parku Izraela (National Parks & Nature Reservers in Israel). Miasta liczącego ponad 7000 lat! Niesamowite wrażenie, resztki zachowanej łaźni, toalety publicznej, resztki agory (centralnego placu w mieście) wokół której i na której w przeszłości kwitło kulturalno - handlowe życie miasta. Resztki zachowanej mozaiki, misternie układanej (z miniaturowych pociętych na kwadraciku kosteczek) zapewne rękami niewolników, bo w tamtych, zamierzchłych czasach Rzymianie byli panami tej części świata. Pośród zachowanych resztek mozaiki - p. Marek pokazuje nam ...swastykę. W przeszłości był to symbol życia, radości, dopiero wykorzystanie jej przez Hitlera niesie skojarzenie z tym co złe, brutalne, tchnące przemocą...

Przeniosłam się w inny świat. Jestem w bajce, bo szczerze mówiąc, o tym, że będę chodzić ulicami pradawnego miasta, oglądać resztki zachowanych kolumn, murów, różnych detali architektonicznych, nigdy nawet nie pomyślałam. Ale jestem tutaj, depczę wraz z innymi po tym bruku, zadzieram głowę ku górze, gdzie słońce..., bezchmurne niebo, wiatr muskający delikatnie nasze twarze... Ile to już lat jak zniknęli stąd ostatni mieszkańcy, ile osób przed mną zachwycało się tym zakątkiem, ile wydarzeń ważnych i nie ważnych w życiu tamtych ludzi sprzed lat miało tutaj miejsce...jest styczeń 2014 roku, w Polsce zima, tutaj 23 °C, może troszkę więcej. Czyżby symboliczny znak swastyki zadziałał...

Po opuszczeniu ruin... niespodzianka. Mała przejażdżka przedziwnym dla mnie wehikułem (podobno w Polsce takie jeżdżą nad morzem chyba w Ustce, jeśli dobrze zapamiętałam relacje Groszka, czyli Małgosi), a potem kolejne centrum duchowego życia - Nazaret czyli bazylika Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. Przeogromna, przepiękna, ufundowana dla bliskowschodniego chrześcijańskiego świata (i nie tylko) przez Watykan, jak tłumaczy p. Marek jest potwierdzeniem nie tylko kultu Marii, Matki naszego Pana, ale potwierdzeniem również tego, jak bardzo jest kochana i szanowana przez narody świata. Że tak jest przekonuję się niebawem na własne oczy. Po zwiedzeniu wnętrza budowli (trafiliśmy na Mszę odprawianą w języku polskim, ale to rzecz normalna, tłumaczy p. Marek i dodaje: nabożeństwa odprawiane są codziennie w różnych językach) wychodzimy na zewnątrz, a tu okalający bazylikę wirydarz i... oczy wychodzą z orbit. Madonny, Madonny z wielu krajów świata (przepraszam, że nie wyliczam wg. kolejności rozmieszczonych obrazów, mozaik, i. t. p. , bo różnorodną techniką wizerunki Madonn zostały wykonane): ukraińska, chińska, peruwiańska, włoska, bułgarska, filipińska, egipska, urugwajska, indonezyjska, polska, chilijska, maltańska, irlandzka, boliwijska, z Andory, filipińska, jest nawet nazaretańska, etiopska, słoweńska, francuska, szkocka, z Andorry, rumuńska, portugalska, z Salvadoru, z Dominikany, irlandzka.

Na zakończenie czwartego dnia podróży kolejne, niesamowite wzruszenie: prawie że w promieniach zachodzącego słońca jedziemy nad Jordan, w wodach którego Jan Chrzciciel zanurzył samego Pana Jezusa!!!. Wprawdzie miejsce Jezusowego chrztu zlokalizowane jest na terenie

dzisiejszej Jordanii, a to, które jedziemy zobaczyć jest symboliczne, ale sam widok Jordanu, chłód idący od wody, głębokiej, tajemniczej, zielonej i na dodatek otulonej ciszą wieczoru robi na mnie niesamowite wrażenie. Po drodze rozmijamy się z grupą Chińczyków, albo Japończyków, już nie pamiętam, każdy z nich i każdy z nas pochyla się w skupieniu nad wodą i na swój sposób przeżywa chrzest Jezusa... Po drodze p. Marek pokazuje nam zamieszczone okalającym rzekę murze tablice w różnych językach, na których zamieszczono fragment z ewangelii zaczynając się od słów: "I stało się w owe dni, że przyszedł Jezus z Nazaretu i został ochrzczony przez Jana w Jordanie..."

Ciekawostka: w Jordanie pływają ogromne sumy, nikt ich nie odławia, bo to ryby nie koszerne (bez łusek), żywiące się padliną, ich ciemne, dużych rozmiarów kształty widać z brzegu; "złowiłam" mimo to jednym aparatem fotograficznym...

Nocleg tym razem w luksusowym hotelu w Tyberiadzie o nazwie "Prima Hotels Unique Experiences", hotelu o koszernej kuchni, a więc prowadzonej z zachowaniem zasad kaszrutu, czyli reguł odżywiania, co to oznacza? np. jeśli jesz rosół z kury, nie możesz pić kawy z mlekiem, albo jak zjesz kawałek wołowiny, absolutnie na deser nie podadzą ci ciastka z bitą śmietaną... Mówiąc inaczej: zakaz łączenia potraw mięsnych z nabiałem - obojętne są na te wszystkie wymogi tylko ryby, jajka, warzywa i owoce - na ich określenie istnieje specjalna nazwa "parwe", co z żydowskiego języka tłumaczy się jako "obojętny".

Dziś 21 stycznia 2014 roku, kolacja mięsna - wątróbka, kurczak (albo drób), a przy tym mnóstwo surówek, sałatek, jak w tym kraju przyjęte - bierz co chcesz, jedz ile możesz, bo wynos niemiłe widziany. Do picia woda z lodem, miętą i cytryną!!! Palce lizać po całym przewędrowanym dniu. Woda - skarb w Izraelu, oszczędzany, szanowany, bo gdyby jej zabrakło - tragedia.

Idę spać z kurami, czyli po 19. 00, ale po drodze jest telefon..... Więc pogaduszki serdeczne, oczywiście zKrystyną. Przegadasz majątek, wtrącam po dłuższej chwili. Nie ważne, muszę się z tobą nagadać. Super!

O 3. 30 włącza mi się szwendacz, mój "przyjaciel" serdeczny, co ja bym bez niego zrobiła? dziennik na pewno by nie powstał. Kawa, mocna z duża ilością cukru i....śmietanka. Okay. Pysznic, to nic że tak o świcie, że za ścianą sąsiedzi jacyś mieszkają. Teraz można pisać.....Relacjonuje wczorajszy dzień, bo małe zaległości, z niecierpliwością oczekując co dziś przyniesie. Bo każdy dzień jest nowy, nie odkryty i chyba na tym polega cała frajda fedrowania po Erec Israel, myślę że w odniesieniu do innych krain też tak to działa, ale jesteśmy tutaj i w tym momencie tylko to się liczy.

A, jeszcze jedno zapomniałam o rozmowie serdecznej z moim Panem, bo z Nim się zawsze o pranku witam: *Boże, Panie Wszechświata, Twórco wszystkiego dziękuję Ci, że dałeś mi przeżyć wczorajszy dzień i obudziłeś dzisiaj, i przywróciłeś moją duszę ciału i ten dziennik króciutki pisać mi pomagasz...*Może dziwnie brzmi ta modlitwa dla kogoś, kto w polskich katolickich realiach wychowany, ale czytałam gdzieś w mądrej książce (lubię czytać mądre książki gdy czas mi na to pozwala), że wśród Żydów panuje przekonanie, iż wieczorem kiedy człowiek zasypia Bóg oddziela duszę od ciała by odpoczywali oddzielnie, a potem rano zwraca ciału duszę byśmy dalej mogli biec, więc za zwróconą duszę koniecznie podziękować trzeba... Za oknem czai się świt, jest godzina 5. 15 tutejszego czasu, leżę w wygodnym łóżku w Tyberiadzie na Jezioro Galilejskim. Czy to nie cudowne? Boker tow. Nowy dzień się zaczął 22 stycznia 2014, ciekawe co mi, co nam przyniesie.

dzień piąty podróży

Dzień pełen wrażeń (jak co dzień zresztą) i pełen niespodzianek. Zwiedzamy ruiny starożytnego miasta zlokalizowane w obrębie Narodowego Parku Izraela. Przepięknie pachną o tej porze roku rozwijające się liście figowca, miejsce niezwykle urokliwe, troszkę historii? Kiedyś, przed wiekami rządził tutaj pogański bożek Pan - od głowy do pasa człowiek, poniżej zwierze (satyr) i od tego miejsca wywodzi swoją nazwę słowo "panika". Było to tak, tłumaczy p. Marek: Pan lubił gwałcić nie tylko młode, piękne dziewczyny, ale i chłopcami nie pogardzał. Dziewczęta widząc jak się zbliża uciekały w popłochu krzycząc: Pan, pan, Pan i już niewiele brakuje do.. paniki!!!. Ale to nie jest tak bardzo istotne, ot zwykła ciekawostka na użytek turystów stworzona.

W tym miejscu wydarzyło się zupełnie coś innego - na skale przed wejściem do głębokiej jaskini

stanął przed Piotrem Jezus i oznajmił: Szymonie, odtąd będziesz zwać się Piotr, (gr. "petros" - skała) i na tej opoce (skale), czyli na twoim duchowym zaangażowaniu i działalności, jakbyśmy to dzisiaj ujęli - zbudują Kościół (duchowe zgromadzenie wierzących), a siły piekielne go nie przemogą. Wybranie tego miejsca na ogłoszenie tak istotnej dla chrześcijaństwa nowiny ma symboliczną wymowę. Siły piekielne - to pogaństwo, bożek Pan, cesarz zarządzający Palestyną (bo tak nazywano wówczas dzisiejsze państwo Izrael), cesarz uważający się za boga (co dla Jezusa, Bożego Syna jest nie do pomyślenia) to cały ogrom zła, z którym (w sensie duchowym) musi walczyć Piotr, muszą walczyć wyznawcy Jezusa. Kto zwyciężył?

Po potężnej dawce duchowej strawy, zderzenie z rzeczywistością. Wyjazd na Wzgórza Golan, a więc dawka patriotyzmu. Poznajemy historię tych terenów, słuchamy opowieści o walkach jakie miały w tym newralgicznym punkcie miejsce, bowiem tutaj zbiegają się granice trzech państw: Izraela, Syrii i Libanu. I znów kolejne pytanie, na które nie znajduję odpowiedzi - dlaczego ja, dlaczego tutaj? gdzie wzgórze Golan, gdzie Lublin? Wspinamy się do góry utartą drogą, w sensie sprawdzoną pod względem bezpieczeństwa. Dokoła miny. Teren gdzie zalegają w nieznanach ilościach oznakowany, ogrodzony. Krótka, ale jakże wymowna uwaga od przewodników - krok za to ogrodzenie i..., po prostu można nie wrócić do domu. Punkt widokowy. Stoimy na granicy trzech państw. W dole pola uprawne, ledwie widoczne zarysy domostw, w górze wiatr lekki, troszkę chłodny, delikatne obłoczki, nie tak "zagęszczone" jak u nas w Polsce, w ogóle wiatr i chmury są tutaj inne, przynajmniej ja je tak odbieram, jakby bardziej subtelne, z lekka rozmarzone, może bliżej Boga biegnące, bo przecież ta ziemia przed wiekami z woli samego Boga stała się siedliskiem potomków obecnie tu żyjących ludzi. Naszą uwagę zwracają dziwnych kształtów metalowe ludki, zrobione z różnych odpadków metalu - rur, kawałków blachy, sprężyn, gwoździ - podobno żołnierze, którzy tutaj stacjonowali, wypełniając wolny czas a zarazem odstressowując się stworzyli tak oryginalne stworki.

Zjeżdżamy ze wzgórz Golan. Skały, skały, na skale osadzone jest państwo Izrael w sensie geologicznym, ja widzę to także w sensie duchowym - ta skała jest Bóg i co tu dużo mówić Jemu zawdzięczają Żydzi swoje istnienie, swój byt na tej ziemi. Stąd może i nazwa państwa Israel (słowo El = Bóg) tłumaczy się jako "dar od Boga". Powiem krótko, wspanialszego prezentu nie mogli Żydzi otrzymać, chociaż otrzymali w osobie Jezusa, ale to bardzo zawył temat jak na izraelskie realia. Że Israel to korzenie chrześcijaństwa, nikomu nie trzeba tłumaczyć, że Israel to kraj kontrastów - można, ale o tym później, że Israel to kraina mlekiem i miodem płynąca - tak.

Mijamy plantację bananowców, pasące się krowy- dla nas jakże swojski widok. Podobno te hodowane w okolicach Wzgórz są najlepsze na mięso, dają najlepsze mleko, bo hodowane są zdrowo - na naturalnej paszy.

Propo mięsa i mleka, to zupełnie odrębna historia (pisałam o tym wcześniej), jedno jest pewne nie wolno łączyć jednego z drugim. W hotelu w Tybriadzie przekonaliśmy się o tym na własnej skórze. Pomimo tego posiłki były przepyszne z dominacją surówek, sałatek, owoców i warzyw. Dominacja, to nie jest puste słowo - na każdym placyku, targu, targówku wprost przy ulicy (a ulice tutaj wąskie, pomijając autostrady, powiedziałabym wprost karkołomne, często biegnące stromo w dół, ale nasz kierowca potrafi z niespotykaną wprost zręcznością i zachowaniem zimnej krwi po nich jeździć - lepiej nie myśleć, co byłoby z całą grupą, gdyby puściły hamulce...) wyłożone owoce, cytryny, pomarańcze, banany (bardzo smaczne, zdecydowanie mniejsze od tych, które kupujemy w Polsce), daktyle... kolorowy, apetyczny świat.

Niespodzianka. Jedziemy do największej w Izraelu winiarni..., i co nasz czeka? - degustacja win, oczywiście tych z najwyższej półki produkowanych na bazie miejscowych winogron. Serwująca trunki pani przyjechała aż z dalekiej Australii by się tutaj odnaleźć. Objasnia całą procedurę, czy może rytuał picia wina. Dostajemy eleganckie kieliszki z logo firmy (na pamiątkę fotografia), i się zaczyna... Białe wytrawne, nawet bardzo dobre, czerwone - wszyscy są zgodni, że do..., (dalej nie napiszę) i słodkie - pycha!!! wewnątrz sali degustacyjno - sprzedażowej w oszklonej gablocie starożytne dzbanki w których przed wiekami przechowywano ten trunek (kolejna fotograficzna pamiątka).

Kafarnaum. Nad miejscem, gdzie znajdował się dom teściowej Piotra (Piotr, a wcześniej

Szymon był prostym rybakiem, tłumaczy p. Marek, nie było go zatem stać na posiadanie własnego domu) dziś wznosi się kościół pozostający pod zarządem najbogatszego (w sensie posiadanej ziemi i świątyni) Zakonu Franciszkanów, w niewielkiej odległości ruiny synagogi. Podczas zwiedzania spotykamy grupę Japończyków, wymieniamy uśmiechy, zresztą Izrael to международное общество....

Piotr na co dzień łowił ryby, utrzymując przy życiu siebie i swoją rodzinę, do czasu aż zjawił się On. Od Jezusa wszystko się zaczęło. Piotrze, odtąd będziesz łowił nie ryby lecz ludzi.... Piotr został pierwszym pasterzem - papieżem chrześcijan, pamiątką po tym wydarzeniu jest - jak tłumaczą nam, przewodnicy ryba, nazwana od jego imienia "rybą św. Piotra". Oczywiście, nazwa to zwykły chwyt reklamowy, ale ryba jest przepyszna, podana z dużą ilością warzyw, smakuje wyśmienicie, o czym mogliśmy przekonać się osobiście. Oczywiście nie łowi się jej w wodach Jeziora Galilejskiego, jest rybą hodowlaną - na tak wielką przepustowość turystów w państwie izraelskim, w skali roku jest to ok. 3 milionów osób (m. in. z turystyki żyje miasto Bethlehem) zabrakłoby jej w jeziorze dla wszystkich zagranicznych obywateli. Wydarzenie to upamiętnia także tablica papieży (w tym kanonizowanych) jaka znajduje się w miejscu zwanym "Mesa Christi" (Stół Pański, na pamiątkę spotkania Jezusa z apostołami po Jego zmartwychwstaniu, wtedy głównym menu też były ryby), a znajduje się w miejscowości Tabgha, zlokalizowanej n. jeziorem galilejski, to tutaj Jan Paweł II odprawił mszę przy polowym ołtarzu, podczas swojej wizyty w Izraelu. Także tutaj nasz p. Marek miał mały problem - nad głowami niektórych z szacownego grona papieży, fotografie których znajdują się na wspomnianej wcześniej tablicy, są małe krążki (wiemy, że to aureole), ponieważ nie pamiętał dokładnej nazwy (a wcześniej w rozmowie z naszą p. przewodniczką wyraził się, że to "aurele"), potrzebna była konkretna odpowiedź.

Kolejny etap naszej podróży, to jeden z najstarszych kibuców w Izraelu, powstał po roku 1905, kiedy w Rosji wybuchła rewolucja i dużo żydowskiej młodzieży wyjechało do ówczesnej Palestyny zakładając kibuc, czyli rodzaj wspólnej komuny, p. Marek oczywiście w tym miejscu "sypnął" stosownym do sytuacji żartem "iż nawet żony mieli wspólne... i dzieci, bo ilość kobiet zdecydowanie była mniejsza od ilości mężczyzn...." Wspólne były stołówki, które z czasem zlikwidowano, bowiem zbyt dużo czasu zajmowały wspólne przy posiłkach pogawędki, a robota na polu czekała.... Tutaj, jak wcześniej w Jerozolimie także mieszkają koty..., więc z pewnością problem myszy został raz na zawsze zlikwidowany. Na własne oczy mogliśmy zobaczyć traktor, przypominający nasze dawne, dawne czasy, gdy takie wynalazki jeździły po polskich zagonach...

Dzień kończymy "przejażdżką" po Jeziorze Galilejskim. Wzruszenie, łzy, "Hatikwa", "Jeszcze Polska nie zginęła..., dwie flagi na maszcie, dwa narody na swój własny sposób Boga wielbiące, "Barka" (ukochana pieśń Jana Pawła II), przelatujące, a może tańczące w ostatnich podmuchach wiatru nad nami mewy, przepyszny zachód słońca, muzyka i taniec (chorę co młodszy z nas tańczyli). Zbyt dużo wrażeń jak na jeden dzień. Budzi się wyobraźnia, przychodzą na myśl wersety z Ewangelii, po tych wodach chodził Jezus, Piotr się przestraszył że utonie - Piotrze, dlaczego jesteś tak małej wiary....

dzień szósty podróży

Tyberiada po raz ostatni, po sutym i przepysznym śniadaniu czas na pożegnanie. Dzisiaj wiatry w inne strony nas powieją: Akko, Hajfa, Cezarea Nadmorska, Tel Awiw. Więc po kolei: wyrzucamy na korytarz bagaże - hotelowi chłopcy (opłaceni, jak przewodnicy wycieczki informują) wynoszą je do autokaru. Chwila na ogarnięcie pożegnalnym wzrokiem hotelu z jego sympatyczną obsługą, zdajemy karty elektroniczne, którymi otwieraliśmy podwoje naszych "apartamentów", udaje mi się wysepić (z pomocą Groszka, który świetnie włada angielskim) na pamiątkę obwolutkę.

Zbiórka przed hotelem, powitanie z kierowcą - oczywiście: boker tow! Po chwili zjawi się p. Anetka, policzy wszystkich... i ruszamy w drogę. Po krótkiej informacji gdzie jedziemy, co zwiedzamy (jeśli na trasie poza przepięknym krajobrazem nie ma nic ciekawego do oglądania) dostajemy dużą porcję izraelskiej muzyki... Jak pyszny to deserek nie będę nikogo przekonywać, po prostu trzeba samemu skosztować.

Słów kilka o tutejszych drzewach - zakochałam się w palmach rosnących wzdłuż dróg, tak jak

nasze lipy, klony czy topole, tworzących gaje palmowe, a jak palmy, to daktyle..., co można więcej dodać ?. Urzekły mnie fikusy, których (ciekawostka) nie wolno sadzić przy drogach, bo są strasznie żywotne i wyrzuszają korzeniami asfalt. Wspaniale okazy tych drzew mogliśmy oglądać w miejscowości Tabgha. Są oliwki, niewielkie z szarawo srebrzystymi liśćmi, bardzo pożyteczne, bo przecież i owoce i.. olej, eukaliptusy (brakuje tylko miśków koala, by mogły pożerować troszkę...) Są lasy, ogromne, ale bardzo dziwaczne - być może tylko w moim odczuciu. Dlaczego?. Żadnego listka na drzewie nie spotkasz, igły, igły, mchu nie ma, podściółki, kwiaty tak jak u nas w podłożu nie rosną, o wrzosach już nie wspomnę..., gdzie tu szukać złocistej, pachnącej zadumą jesieni, jak po takim lesie spacerować? Nie wiem nie wyobrażam sobie... W Narodowym Parku... spotkaliśmy migdałowce, odmiany akcji o długich brązowych strąkach, ale i bratki i lawendę...

Jedziemy do Akko, dawna twierdza krzyżowców, którzy Ziemię Świętą z rąk pogan uwolnić pragnęli, nawet Królestwo Jerozolimskie powstało - wiele by na ten temat pisać, tłumaczyć, dlatego idę na skróty i zainteresowanych odsyłam do wspaniałej opowieści o czasach wypraw krzyżowych i nie tylko. By bardziej rozbudzić zainteresowanie, powiem, że tego się nie czyta - to się "połyka", a rzecz nosi tytuł *Jerozolima. Biografia* (Warszawa 2011) - napisana przez Simona Sebag Montefiore (potomka słynnego brytyjskiego filantropa Mosesa sir Montefiore, który w życiu nie jednemu biednemu Żydowi dopomógł, a jak legenda głosi wsparł również pochodzącego z Opty czyli Opatowa wielkiego uczonego Jakowa Reifmana (co to za żoną przyszedł aż do Szczebrzeszyna), ofiarowując mu złoty kielich z przepięknie wygrawerowanymi wyrazami szacunku i uznania dla jego twórczości.

Ogromna twierdza robi na nas niesamowite wrażenie, szczegółowe komentarze p. Marka uzupełniają brak szkolnej wiedzy w tym temacie, oglądamy kamienne kule armatnie, oj bolało, bolało po takim uderzeniu... Po wyjściu na zewnątrz krótki spacer uliczkami zamieszkałymi przez Arabów, charakterystyczny dla nadmorskiego miasta zapach ryb, uliczka Juliusa Cezara, arabskie pamiątki (ale jakoś nie ma chętnych na ich kupowanie), robaczkami (tak nazywamy pismo arabskie, w przeciwieństwie do hebrajskich krzaczków) zapisane reklamy. Wizyta w sklepiku z pamiątkami prowadzonym przez Miriam polską Żydówkę, która już od lat tutaj mieszka, rozmawiamy po polsku, kupujemy jakieś drobiazgi..

Z Akko kierujemy się w stronę Hajfy, tej Hajfy, która w myśl przyjętego w Izraelu powiedzenia pracuje, gdy pozostałe ważne miasta, swoimi zajmują się sprawami. Zwiedzamy słynne Perskie Ogrody Bahaitów. Bahaizm to mieszanka judaizmu, chrześcijaństwa i islamu, znajdująca wielu wyznawców na całym świecie. W ciekawy sposób odbywają wyznawcy bahaizmu pielgrzymkę - tłumaczy p. Marek - przyjeżdżają na dwa tygodnie do Hajfy na swój własny koszt, by popracować w ogrodach, jest to (dopisek mój) z pewnością jakiś rodzaj pokuty, oczyszczenia duszy, z niepotrzebnych naleciałości w wymiarze duchowo - psychologicznym, bowiem kontakt z naturą (a ogrody są przepiękne) z pewnością robi swoje....

W drodze do Cezarei Nadmorskiej, portowego miasta, które kiedyś Herod Wielki pobudował krótki wypad nad Morze Śródziemne (dziś na trasie naszej wycieczki wszechobecne, bo podróżujemy wzdłuż jego brzegów), gdzie zachowały się resztki rzymskiego akweduktu z II w. (sprowadzano nim wodę pitną z góry Karmel), garść muszelek znalezionych na brzegu, a jak przyjemnie (w środku polskiej zimy) po rozgrzanym w słońcu o piasku sobie chodzić, "chwycić" w żagle wiatr, tylko odpłynąć nie można...

Cezarea Nadmorska, dziś dwuczęściowa - starożytna, po której zachowały się resztki hipodromu, teatru i miasto współczesne, gdzie mieszkają najbogatsi Izraelczycy, m. in. obecny premier Izraela - Benjamin **Nataniahu** ????. Film produkcji rosyjskiej odsłonił nam przeszłość Cezarei, resztę dopowiedzieli przewodnicy... Miasto położone nad Morzem Śródziemnym, morzem, które przesądziło o jego losie.

Tel Awiw - ostatni punkt programu w dniu dzisiejszym. Miasto na wskroś nowoczesne, nie licząc starej dzielnicy Jaffo (ale o tym za chwilę), architektura także, ogromne wieżowce, siedziby ambasad. W tym momencie p. Marek zadaje nam pytanie: jaki jest najważniejszy budynek w tym mieście? padają różne odpowiedzi: synagoga, bank, wreszcie ktoś z grupy strzela - ambasada Sanów Zjednoczonych. Brawo. Stany Zjednoczone są naszym przyjacielem, tłumaczy nasz

przewodnik. Dlaczego? Bronią Izraela na arenie międzynarodowej, udzielają pomocy materialnej, chociaż ta pomoc (przy rocznym dochodzie narodowym 200 mln, ma raczej charakter symboliczny, ważniejsze jest wsparcie polityczne. Zawile sprawy dobre dla rasowego polityka.

Ulice izraelskie są zadbane, w przeciwieństwie do naszych polskich dróg, wypadki, zdarzają się, a jakże, najwięcej ginie młodych żołnierzy. W piątki dostają wychodne z koszar, wolny czas spędzają z rodziną, nie gardzą alkoholem i gdy wracają samochodami z takich libacji, wiadomo jakie są skutki... Propo picia - p. Marek tłumaczy, że Izraelczyków nauczyli pić emigranci z byłego Związku Radzieckiego, którzy przyjeżdżając tutaj przewieźli ze sobą swoje nawyki, słabości, wady i zalety (jak wszyscy ludzie zresztą, ale to moja uwaga), mało tego nauczyli robić bimber miejscowych... bez komentarza; wpływy tej rosyjskiej emigracji zauważalne są także w ... muzyce. Statystycznie co roku ginie wypadkach samochodowych od 450 - 500 osób.

Z ciekawością oglądamy mijane ulice, p. Marek zabawia nas rozmową, w pewnej chwili przy wjeździe do Tel Awiwu wskazuje na niewielki budynek, bardzo potrzebny - tutaj zmarli (i chociaż nie wypadało się w tym momencie uśmiechać, o śmiechu już nie powiem nie dało się opanować tej reakcji) są gotowani do pogrzebu...

Jeszcze kilkanaście minut i ... jesteśmy w Jaffo, kiedyś samodzielne miasteczko, z bogatą przeszłością, teraz jedna z dzielnic Tel Awiwu. Wita nas ogromny wieloryb, który "wyleguje" się w (chyba troszkę dla niego za małej) fontannie, za chwilę najpiękniejszy dla mnie moment. Już widzę niewielką postać na ławeczce stojącej obok polskiego kościółka pod wezwaniem św. Piotra. Krystyna...Trudno publicznie wylewać swoje uczucia, więc powiem krótko czas wspólnie spędzony na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Wizyta w bibliotece zlokalizowanej w obrębie zabudowań klasztornych Ojców Franciszkanów, którą Krystyna już od lat społecznie prowadzi. Zbiory niewielkie, opowiada, ale to aż ponad 400 woluminów. Historia powstania księgozbioru niesamowicie ciekawa - książki przekazywali żołnierze Andersa, ich potomkowie, przynosili różni ludzie. Dostają na pamiątkę zbiorki wierszy: Tuwima, Lechonia, Krasińskiego, Mickiewicza (oryginalne mikroskopijnej tomiki, jakie w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku wydawał "Czytelnik", ale to nie wszystko - ukoronowaniem tej niepowtarzalnej chwili są "Poezye" Adama Mickiewicza, wydane w... 1898 roku, w setną rocznicę urodzin wieszczka. Oglądam także (w obrębie zabudowań klasztornych) miejsce w którym zatrzymał się na nocleg Napoleon. Przejście do biblioteki prowadzi przez kościół, moją uwagę zwraca przepiękna ambona zwieńczona rzeźbionym konarem drzewa z dużą ilością liści - które mają swoją wymowę - symbolizują Słowo Boże...

dzień siódmy podróży

Przed 5 rano tutejszego czasu "zaryczał" muezzin - tę noc spędziliśmy w Bethlehem, wcześniej piałły koguty, potem (ok. 6. 00, gęgały gęsi). W mieście są koty, podobnie jak w Jerozolimie, Akko, rzadko można zobaczyć psa, Arabowie ich nie lubią, bo jak stary przekaz głosi kiedyś pies ugryzł Mahometa... , są wrony, wróble, ale to ptaki posiadające międzynarodowe obywatelstwo. Dzisiaj wyprawa do twierdzy Masada (lekcja patriotyzmu), do Qumran, zapewne wszyscy słyszeli o odkrytych tutaj zwojach ksiąg, najstarszych ksiąg Starego Testamentu, nad Morze Martwe, potaplamy się w leczniczym błotku. zobaczymy, jak to będzie wyglądać. Wieczorem opisze wrażenia.

Izrael to kraj kontrastów zarówno w sensie demograficznym, jak i geograficznym - morza (aż dwa, a czasem o Jeziorze Galilejskim, ze względu na jego wielkość co niektórzy mówią morze), góry (Hebron, Tabor, znana z kuszenia Jezusa, Karmel - tutaj prorok Eliasz dał popalić wyznawcom - prorokom pogańskiego bożka Baala, Synaj, gdzie by Mojżesz otrzymał 10 przykazań dla Izraela, dla ludzkości w ogóle gdyby tej góry nie było, i nieco mniejsze wzniesieni), Pustynia Negev (częścią składową której jest Pustynia Judzka), rzeki - dwie (nazwę mniejszej zapomniałam), ta wielka historyczna to Jordan i wodospad w Parku Narodowym. Brakuje tutaj potoczków, strumyczków, źródełek (gdzie mieszkają rusałki, a woda tajemniczo szemrze o świcie, by wieczorem po całodziennym mruczeniu zasnąć w blasku gasnącego słońca), tak charakterystycznych dla naszego polskiego krajobrazu. O roślinności pisałam wcześniej, ale jest

jeszcze coś, co mnie urzekło - to niebo. Niesamowicie błękitne, po którym w podmuchach wiatru wędrują obłoczki, a szczególnie ich dużo przed zachodem słońca, co zaobserwowałam wczoraj, kiedy wracaliśmy z tel Awiwu do Bethlehem, a ja z nosem przyklejonym do szyby autokaru, zatopiona w serwowanej przez p. Anetkę muzyce odpływałam wraz z tym obłoczkami gdzieś tam...

Nad Bethlehem różowieje świt. Poranki są tutaj bardzo zimne, ale w południe będzie dość ciepło. Zapewne taki sam świt budził Piotra i pozostałych apostołów, którzy przecierali oczy, myli twarz, spożywali skromny posiłek, a potem szli łowić - najpierw ryby, potem ludzi...

Jedziemy do Masady, starożytnej twierdzy, gdzie Żydzi broniąc się przed Rzymianami dokonali masowego samobójstwa, zginęło ponad 100 osób - tak głoszą historyczne przekazy, prawda w ujęciu historyków żydowskich (a głównie Józefa Flawiusza, autora słynnej "Wojny żydowskiej") wygląda nieco inaczej. Nie było to masowe samobójstwo - tylko jeden człowiek dokonał gwałtu na swojej osobie, żydowscy bojownicy najpierw wymordowali swoje żony i dzieci, a następnie dokonali losowania, który z nich ma kogo zabić - wypisali swoje imiona na kamykach, następnie ciągnęli losy, dopiero ostatni z grupy, który przeżył rzucił się na własny miecz... Ocalały także dwie kobiety z dziećmi, ponieważ nie zgodziły się na takie rozwiązanie problemu. Kiedy przyszli rzymianie, kobiety zdały im relację z przebiegu wydarzeń.

Twierdza Masada położona jest ponad 400 metrów nad poziomem Morza Martwego, na szczycie, gdzie zachowały się ruiny wjeżdżamy kolejką linową - można było także piechotą powędrować, ale jakoś nie było chętnych, a po drugie zajęłoby to sporo czasu, a nasz czas, niestety był ograniczony..., widzieliśmy jednak z góry kilka osób uparcie mozolnie wspinających się po wąziutkich schodkach na szczyt...

Żyją tutaj ptaki podobne do naszych wron, mają swoją lokalną nazwę "wrony Masady", odporne na głód i pragnienie, żywią się niemal z rąk turystów i trwają na przekór przeciwnościom losu... Po zwiedzeniu twierdzy, szczyt której wieńczy izraelska flaga - symbol wolności i niezawisłości tego państwa...

*ponad czasem
nad Zagładą
wolność
ubrana w biel i błękit przestworzy
płynie z wiatrem,
zastyga w ciszy
wierząc że jutro
zatopione w słońcu i miłości
będzie zawsze trwać*

Jedziemy do Qumran - miejscowości, gdzie w latach czterdziestych ubiegłego wieku odkryto unikalne na skalę światową zwoje z tekstami Tory, komentarze spisane przez esseńczyków. Była to grupa Żydów, którzy widząc wielkie zakłamanie i korupcję wśród kapłanów w Jerozolimie uciekli na pustynię, by tutaj oczyścić się duchowo. Żyli bardzo skromnie w zespolonej duchowo wspólnotce - dnie wypełniali pracą, wieczorami spisywali swoje przemyślenia, komentarze, teksty Tory. Kiedy opuszczali wioskę, bezcenne dziś dla całego żydowskiego i chrześcijańskiego świata zwoje umieścili w w glinianych dzbanach, dzięki czemu przetrwały stulecia. Jako największy skarb przechowywane są w Muzeum Księgi w Jerozolimie, które chroni specjalnie zbudowana w tym celu kopuła, odporna na wszelkie ataki zbrojne (w tym broń atomowa), an trzęsienia ziemi... Wewnątrz obiektu utrzymywany jest specjalny mikroklimat, chroniący zwoje przed zawilgoceniem.

Ostatni punkt naszego programu w dniu dzisiejszym to Morze Martwe. Z twierdzy mogliśmy oglądać jego zasnutą lekką mgłą wody, a także fragmenty brzegów na których połyskuje sól powstała na skutek wyparowania wody, co dowodzi zmniejszania się powierzchni morza. Ciekawostka - jadąc z Masady nad Morze mijamy po drodze skalę (nie pamiętam jednak nazwy miejsca, w którym jest zlokalizowana), na której znajduje się cień konia. Pan Marek wyjaśnia, że to

cień konia Mahometa (z tego co przeczytałam we wspomnianej powyżej *Biografii Jerozolimy*, miał na imię Burak i posiadał ludzką twarz), bowiem kiedy prorok z Góry Moria w Jerozolimie został zabrany do nieba, konik czekał i czekał na swego pana - gdy się nie doczekał postanowił wrócić do domu i po drodze zasłabł z głodu i pragnienia..., stąd ten cień.

Morze Martwe, to racjonalistyczny skarb Izraela, tłumaczy p. Marek. Dlaczego? Błoto zalegające nad brzegiem morza, a także sama, niesamowicie słona, albo ohydna ze względu na kwaśno - słony smak woda posiadają właściwości lecznicze, zwłaszcza na choroby skórne . przyjeżdżają tu ludzie z różnych zakątków świata (których stać na taki luksus) by zażywać błotnych kąpiel. Miejscowa ludność, zwłaszcza arabska, o czym mogliśmy się przekonać naocznie radzi sobie inaczej - widzieliśmy (co niektórzy) młoda Arabkę, całą zakwefioną, która nabierała błotko do foliowego woreczka - Groszek z ciekawością zapytał: domowa sauna - yes...

Korzystając w ramach wycieczki z takiej niebywałej okazji oblepiamy się błotkiem, smarując twarze, tułów, nogi ręce - okazja do śmiechu, żarów. Potem cierpliwie trzeba postać w słońcu (dzisiaj go nie brakuje) by zaschnąć..., następnie spłukiwanie, uwaga - nie wolno dotykać oczu, brać wody do ust , może być nie ciekawie, wreszcie prysznic. Wyglądamy o wiele lat młodziej, piękniej - tak stwierdzili nasi przewodnicy gdy wgramoliliśmy się po tyłu estetyczno - zdrowotnych doznaniach do naszego autokaru. Woda z Morza Martwego, jak sama nazwa wskazuje pozbawiona jest życia, z uwagi na ogromne zasolenie, chociaż podobno odkryto jakieś żyjątko, któremu sól i słońca brak w głębinach nie przeszkadza egzystować, a jeszcze jedno w tym morzu zatonać nie można, niektórzy próbowali się " utopić" - nic z tego nie wynikło - wypłynęli na górę...

dzień ósmy podróży

Nie mówię żegnaj, lecz do widzenia..., albo do przyszłego roku w Jerozolimie... Chciałbym tu jeszcze powrócić. Serio, ale... Znajome pianie koguta (jesteśmy jeszcze w Bethlehem), na ranem "zaryczał" muezzin...

*gdzie Bethlehem, a gdzie Polska,
w tej przestrzeni ja - pyłek w Kosmosie,
okruszek, jeden z wielu na tej Ziemi...*

Żegnaj mi błękitne niebo, piasku pustyni, żegnaj Ściano, gdzie drobinę wiary zostawiłam ufając że Ty Wszechmogący wysłuchasz, prośby moje (tak jak ludzi tysięcy), zrozumiesz.... Żegnajcie wąskie uliczki Jerozolimy, palmowe gaje, przydrożne kamyki (sorki, ale kilka z was ukradłam na pamiątkę do dalekiej Polski wywożąc). Żegnajcie Ci, co od lat tutaj poszukujecie swojej racji bytu...

Odlatujemy o 21. 00 miejscowego czasu. Po śniadaniu ostatni spacer uliczkami Bethlehem (jednej rzeczy w tym miasteczku nie zobaczyłam, czego bardzo żałuję - nie mogłam sama, a towarzyszyć mi nikt nie chciał pójść na arabski cmentarz, oglądałam go jedynie przelotnie z okien autokaru), Jerozolimy a potem Tel Awiw, lotnisko ben Guriona, "trzepanie" bagaży, oglądanie nowych twarzy i postaci, rzecz normalna w tym kraju, dla nas lekki szok, ale to przecież Bliski Wschód...

*przed podróżą usiąść trzeba,
zadumać się przez chwilę
uchwycić swoją, dłoń Tego,
co podróżnych strzeże,
a potem razem z Nim powrócić
na własne podwórko...*

I rzeczywiście tak było, na odprawę czekaliśmy dość długo - mały szok, cofają mi bagaż. Aha, myślę sobie, minerałki (garść kamyków, muszelek znad Morza Śródziemnego, znad Jeziora...), ale to nie to. Daktyle i miód.. Przewornie zachowałam paragony z miejsca zakupu, wyciągam... okay.

Jak wspomniałam wcześniej przed odlotem ostatni spacer uliczkami starej Jerozolimy, zakupy,

targujemy się o każdy drobiazg - to cała przyjemność kupowania. Mam szczęście dreptać z Lonią i Groszkiem (Gosią), obydwie nauczycielki, a Groszek dodatkowo anglojęzyczny, więc problemów z dogadywaniem się nie ma. Poznajemy Araba, chrześcijanina, który poza porcją pysznego soku z grantu jeszcze coś ma do zaoferowania - w oko "wpadła" mu Lonia. Być może wydałybyśmy za mąż koleżankę, ale nie raczył powiedzieć ile dałby za nią wielbłądów, więc nie dobiłyśmy targu...

Musze jeszcze powrócić do początków opisywanego dnia - zanim na zakupy nas wypuszczono (to była wspaniała lekcja samodzielności, bo łatwo się w tym przeogromnym, międzynarodowym tłumie zagubić), malutka wycieczka na Jerozolimską Promenadę przy wejściu na którą Pomnik Tolerancji, fundowany przez p. Guzowatego!!! Tak. Z symbolicznej szczeliny ziemi (dość wysoka kolumna) wyrasta drzewo na wierzchołku którego znajduje się złota? kula. W moim wyobrażeniu symbolizuje ona kulę ziemską, a więc miejsce darowane przez Boga wszystkim ludziom do zamieszkania... Słowo tolerancja w swoim założeniu ma to tłumaczyć, czy tak jest naprawdę?

Z Promenady wędrujemy do tej części Jerozolimy, gdzie znajduje się zaprojektowany (a to w związku z planowanym osadnictwem w Jerozolimie w XIX/XX wieku) młyn przez samego Rockefellera, miał wytwarzać mąkę dla pierwszych osadników z diaspory - niestety nie skorzystali z jego pomysłu, zakładając kibuce, organizując sobie życie wedle własnych pomysłów...

Jerozolima. Dziś szabat... Co to znaczy nie trzeba nikomu tłumaczyć, ale... z chwilą kiedy pierwsi ortodoksyjni wyznawcy judaizmu pojawili się w zasięgu naszego wzroku w ruch idą aparaty fotograficzne. Tak, tak, wiemy że ich zdejmować w dniu dla nich świętym nie wolno, ale... przecież jakieś pamiątki z tej egzotycznej dal nas krainy wywieźć trzeba, turyści już tak mają... Fotografujemy bardzo dyskretnie - po pierwsze by nie drażnić, nie obrazić, po drugie by nie oberwać, podobno co bardziej ortodoksyjni potrafią aparat czy komórkę wyrwać z ręki i.. roztrzaskać no bruk, więc... pełna gotowość. Wygląda to tak jedna osoba ustawia się niby to zdjęcia, druga niby ja fotografuje wylapując przesuwające się w tle postaci. Egzotyka: sztrajmle, chałaty, kapelusze, cicit, białe podkolanówki, brody, pejsy... Oglądanie tych ludzi, to czyta przyjemność zarówno w sensie duchowym (to moje prywatne odczucia z racji zafascynowania judaizmem) jak i estetycznym - elegancko się prezentują w czerni i bieli, na tle błękitnego nieba, starych, odwiecznych jerozolimskich murów, uliczek, wmieszani w różnobarwny, międzynarodowy tłum. Erec Israel....

gdzieś w przestworzach pomiędzy niebem a ziemią o godz. 21. 30 czasu polskiego....